

Kilka tricków z przerębla

Autor: Jacek Józwiak

Kilka forteli na zimowym łowisku - dodatkowy błysk przed właściwym łowieniem. O dużych przynętach zimą. Dodatkowa przynęta na hakach błystki. Szukanie siei. Trochę o mormyszkach.

DODATKOWY BŁYSK

Nawet najbardziej zawzięty zwolennik jednej zimowej metody połowu powinien się otworzyć na inne techniki. Zarówno miłośnikowi spławika, jak i mormyszki znacznie może pomóc zabranie ze sobą zestawu do łowienia na błystkę podlodową.

W lutym ryby są wyjątkowo ospałe. To najgorszy chyba miesiąc w roku. Metabolizm jest tak bardzo spowolniony, że niektóre gatunki zapadają w coś na kształt letargu. Także te, które żerują najczęściej, wymagają wytrącenia ze stanu śpiączki. Takim "budzikiem" może być błysk podlodowego pilkerka. Zaciekawia on nie tylko okonie. Obserwacje podlodowego świata wykazały, że pływająca błystka wzbudza ruch także w stadzie leszczy, prowokuje do szybszego poruszania płocie i krąpie.

Warto więc w lutym, zaraz po wywierceniu nowego przerębla, połowić przez kilka minut na podlodową błystkę. Zwolennikowi spławika można poradzić, by po ustaniu brań i wrzuceniu porcyjki zanęty, wpuścił do dziury pilkera. Niech wabi dodatkowo.

Bardzo przyjemnym efektem ubocznym takich działań może być "przyłowiony" okoń. INTENCJA PARADOKSALNA

Powszechnie uważa się, że jeziorowe ryby w lutym są tak bardzo ospałe, że kuszenie ich większymi przynętami ma ograniczony sens. Większość więc ekspertów radzi korzystać z najmniejszych mormyszek, najdrobniejszych haków oraz pojedynczej ochotki. No, w ostateczności można na grot założyć dwie larwy.

Podczas łowienia ryb warto jednak eksperymentować, a więc niekiedy pójść w zupełnie odwrotnym kierunku. Taka metodologia postępowania nazywa się intencją paradoksalną. Zamiast tedy zmniejszać przynęty, próbować na haczyk nr 22 nawlec tubifeksa, może na normalny hak nadziać osiem, dziesięć ochotek, może wręcz kalifornijkę rozmiar piccolo... Może zaryzykować i zastosować dużą mormyszkę, która łatwiej da się prowadzić na dużych, lutowych głębokościach i ją także przyozdobić pękiem larw ochotki.

Zdarza się często, że takie postępowanie przynosi nieoczekiwany efekt. Ci, którzy lubią do rybich zachowań przypisywać rozmaite teorie, powiedzieliby zapewne, że zdecydowane, agresywne brania na "pęki" ochotek powodowane są tajemniczym bilansem energetycznym. Że niby rybnie "kalkuluje się" połknąć więcej za jednym zamachem. Może tak, może nie - w każdym razie zachęcamy do trików z wielkością przynęty. Nam się może kalkulować. SYBERYJSKI PATENT

Wielu specjalistów od połowów podlodowych - zarówno w centrum Sybiru, jak i nad Wielkim Jeziorem Niedźwiedzim - uatrakcyjnia podlodowe błystki, zakładając na haki lub kotwice jakiś rybi smakołyk. U nas może to być drobna dżdżownica kalifornijska, ciekawie barwiony biały robaczek, rybi filecik (z morskiej ryby - jest aromatyczniejsza), kawałek wątróbki lub nawet paseczek wędzonego boczku czy surowej słoniny...

Dobre rezultaty można osiągnąć, zdejmując z pilkera kotwiczkę i dowiązując na 5-7 cm przyponie pojedynczy hak uzbrojony kalifornijką czy dwoma kielżami. Błystka wabi okonie, które agresywnie atakują... robaczka.

Do takiego patentu warto stosować wędziska z twardym kiwakiem - rosyjskie podróbki "ABU Pimpela" są w taki wyposażone. Technika połowu jest prosta - kilka ruchów w stylu "kolano-oko" i kilkanaście sekund przerwy. Brania następują najczęściej w tym właśnie momencie. GUMKI TEŻ DOBRE

Zamiast klasycznych błystek podlodowych czy pilkerów, które w środku zimy stają się mniej skuteczne, warto podjąć próby łowienia na najmniejsze, trzycentymetrowe rippery uzbrojone lekką główką z niewielkim, bardzo ostrym (koniecznie!) hakiem. Nie polecamy tutaj haków Gamakatsu. Ostrze nie może

być podgięte do wewnątrz; pomoże chwytności lekkie odgięcie na zewnątrz standardowego haczyka przy pomocy obcęgów.

Technika połowu na gumki jest nieco odmienna od błyskowej klasyki. Przynęcie daje się opadać swobodnie, na końcu drogi w dół bardzo delikatnie podcina (profilaktycznie), potem przychodzi kolej na płasanie przynęty uzyskiwane poprzez drobne ruchy szczytówką, a następnie na powolne, jednostajne podniesienie rippera w górę - może być nawet na wyciągnięcie ręki ze wspięciem na palce.

Okonie chwytają przynętę najczęściej w pierwszej fazie leniwego podciągania, co zaznacza się leciutkim oporem oraz przygięciem delikatnej szczytówki lub stalowego kiwaka. SIEJA - RYBA NA POZIOMIE

Jeśli miejscowi wędkarze nie zdadzą poziomu, na jakim bierze sieja, wędkowanie należy rozpocząć od ustalenia strefy, w której przebywa ta wspaniała ryba. Typowo okoniowa taktyka, tyle że w innej skali... Opuszczamy przynętę na dno, niekiedy nawet na 30 metrów. I próbujemy. Wykonujemy kilka, kilkanaście pompek o stosunkowo niewielkiej amplitudzie: 30-40 cm. Jeśli nie ma pobić, nawijamy na kołowrotek około pół metra żyłki i ponawiamy pompowanie. Powtarzamy to do chwili, kiedy przynęta dotrze do lodu lub gdy nastąpi pierwszy atak.

W drugim przypadku udaje się nam ustalić właściwy poziom żerowania siei. Należy go zaznaczyć, nawet kosztem utraty pierwszej ryby. Sieje żerują w sporych stadach i dość długo trzymają się jednego miejsca.

Poziom żerowania zaznacza się na żyłce. Niektórzy wiążą supełki z kordonką, inni zakładają na szpulę gumkę recepturkę, jeszcze inni stawiają znaczek wodoodpornym markerem. Ten trzeci sposób wydaje się najlepszy - supełek może się przesunąć, duża sieja może wysnuć żyłkę spod gumki. I cała robota na nic.

Najważniejsze jest bowiem, by łowić sieje na poziomie... JUBILERSKA ROBOTA

Mormyszka - tak przynajmniej twierdzą Rosjanie - narodziła się gdzieś za Uralem. W wielkich rzekach i jeziorach Syberii kielż, maleńki, dorastający do półtora centymetra skorupiaczek przypominający krewetkę, występuje zimą masowo i stanowi podstawę pożywienia wszystkich niemal gatunków ryb. Ktoś to wypatrzył, ktoś skonstruował z cyny lub z ołowiu pierwszą sztuczną przynętę mającą kielża naśladować.

A potem wszystkich ogarnęło szaleństwo - do dzisiejszego dnia za najłowniejsze uważa się mormyszki szczerozłote lub srebrne, jednostronnie pozłacane. Ileż ślubnych obrączek i najdroższych łyżek do cukru zmieniło się w podlodowe przynęty, wiedzą kobiety znad Jeniseju, Obu, Leny...

Istnieje kilkanaście rodzajów klasycznych mormyszek. Te ze Wschodu generalnie konstruowane są na jednej zasadzie - kropla cyny z wtopionym w bok przynęty cienkim haczykiem, otwór do przewleknięcia żyłki wydrążony w środku ciężkości, tak by przynęta poruszała się w wodzie z hakiem położonym poziomo. Kształt najrozmaitszy - od zwyczajnych kulek, przez różne półkoliste albo geometryczne formy, po staranne odlewy w kształcie bezkręgowców wodnych.

Do ostatnich lat dla naszych kolegów ze Wschodu najbardziej istotne były refleksy świetlne dawane przez mormyszki. Dlatego też w cynę z jubilerską precyzją wtapiano mosiężne, niklowe, miedziane czy nawet srebrne i złote blaszeczki. Z rzadka barwiono je na ciemny - brunatny, zielony lub błękitny metalik, czasem na metalizowaną czerwień.

Dziś docenia się rolę kolorów - właśnie w Polsce nastąpiło pogodzenie tendencji rosyjskich i amerykańskich. Dla Amerykanów kształt mormyszki jest mniej istotny, ważna jest barwa, im bardziej dziwaczna, tym lepiej. Typowa "mormyszka" znad Wielkich Jezior, to zwyczajna ołowiana lub cynowa łezka o pionowo położonym haku, malowana w dziesiątki wzorów. W paski, kropki, półcienie - jak się da, jak się wymyśli. Ale mormyszka z Ameryki nie jest tak łowna jak rosyjskie "biżuty". Boczne położenie haka okazało się lepszym pomysłem. Polscy rzemieślnicy bodaj od czterech lat produkują mormyszki o ruskim kształcie i amerykańskim barwieniu. Polska podlodowa biżuteria przypomina zdobnictwo Majów czy Azteków - żebyż jeszcze sklepikarze zdążyli się zaopatrzyć w czas i w pełnym asortymencie. Ale ich także - jak drogowców - zawsze zaskakuje zima.